

Tadeusz W. Lange

## POLACY W ZAKONIE MALTAŃSKIM

**M** Polsce Zakon św. Jana Jerozolimskiego nigdy nie cieszył się taką popularnością, jak w krajach ościennych i na zachodzie Europy. Złożyło się na to szereg przyczyn, z których wymienić można brak masowego uczestnictwa rycerstwa polskiego w ruchu krucjatowym, a w późniejszych czasach także sceptycyzm wobec tego typu organizacji, spowodowany bliskimi kontaktami z Zakonem Najświętszej Marii Panny (Krzyżakami).

Wiele fundacji joannickich w Europie Zachodniej wywiodło się bądź z chęci poparcia sił, które walczyły o utrzymanie Grobu Chrystusowego i Królestwa Jerozolimskiego, bądź stanowiło formę „wykupienia się” od osobistego uczestnictwa w wyprawach krzyżowych, postrzeganych jako obowiązek chrześcijańskiego rycerza. Wczesnośredniowieczne rycerstwo polskie walczyło zaś dla świata chrześcijańskiego niejako na innym „teatrze wojennym” - broniąc go mianowicie przed poganami od północy i od wschodu.

Pierwsze fundacje joannickie na ziemiach polskich były, co naturalne w zakonie zdominowanym przez rycerstwo francuskie i włoskie, importem właśnie z tych krajów. Jeśli chodzi o najwcześniejszą fundację joannicką na ziemiach polskich - komandorię uposażoną ok. r. 1066 przez Henryka Sandomierskiego w **Zagości** koło Pińczowa w Małopolsce, pewne poszlaki wskazują na jej włoskie pochodzenie. Z kolei fundacja Mieszka Starego w **Poznaniu** obsadzona była początkowo przez zakonników francuskich, na co wskazuje styl ich kancelarii. Podobnie było na Śląsku.

Mimo to Polacy należeli zapewne do Zakonu Św. Jana Jerozolimskiego niemal od samego jego początku. W mrokach legendy ginie niejaki Gerland, figurujący w najwcześniejszych przekazach jako joannita z Polski lub Niemiec.

W komandoriach zakładanych we wczesnym Średniowieczu na Śląsku okazjonalnie spotykamy imiona brzmiące swojsko, ale nikną one po najeździe tatarskim w r. 1241. Pierwsze zaświadczone imiona joannitów osiadłych w innych komandoriach na terenie Polski mają brzmienie germańskie, co zdaje się świadczyć o ich zdominowaniu w tym czasie (XIII w.) przez rycerzy niemieckich. Z tego zapewne powodu, a także z powodu słabego zaznaczenia się naszego kraju w geografii joannickich posiadłości, od

czasu wykształcenia się w Zakonie (za czasów Rajmunda du Puy) podziału terytorialnego, Polska była częścią „języka” niemieckiego, obejmującego swoim zasięgiem całą Europę Środkową i Wschodnią, od Skandynawii po Bałkany. Jest rzeczą naturalną, że tak ogromny i niejednorodny obszar podzielić się musiał na mniejsze jednostki administracyjne, odpowiadające ówczesnie istniejącym regionom. Wśród tak powstałych prowincji, Polska przypadła przeoratuw czeskiemu, którego granice przez całe średniowiecze były płynne, a tytułatura urzędników niekonsekwentna. Mimo, że formalnie nie istniał osobny Przeorat Polski, w tytułaturze zakonnej „przeor na Polskę” (łączony z funkcją Wielkiego Przeora Czech) utrzymał się



*Kawaler Maltański Bartłomiej Nowodworski, komandor poznański.*

aż do połowy XVI w. W tym czasie na ziemiach polskich funkcjonowała już tylko jedna, i to bardzo uzależniona od króla, komandoria (poznańska), tak więc tytuł ten zarzucano.

Z historią tejże komandorii poznańskiej pokrywa się w zasadzie duża część historii Zakonu św. Jana Jerozolimskiego w Polsce. Joannitów sprowadzono tam do obsługi szpitala-hospicjum dla ubogich i wędrowców, ufundowanego (jeśli wierzyć Długoszowi) dokładnie 6 maja roku 1170

przy kościele pod wezwaniem św. Michała przez biskupa Radwana i księcia Mieszka Starego. Według dokumentu biskupa Benedykta, pochodzącego z przełomu lat 80-tych i 90-tych XII wieku, osiedlenie się tam zakonników nastąpiło dopiero w r. 1187 i tę też datę większość badaczy przyjmuje za początek domu zakonnego rycerzy św. Jana w Poznaniu. Tym, co zdecydowanie odróżnia komandorię poznańską od innych, w różnych okresach znajdujących się na ziemiach polskich, jest jej żywotność: funkcjonowała ona mianowicie nieprzerwanie przez ponad 600 lat. Fakt takiej ciągłości działania placówki w Poznaniu tym bardziej godny jest odnotowania, że wskutek swojego oddalenia, zarówno geograficznego, jak i kulturowego od siedziby władz zakonnych, a także wskutek specyfiki stosunków panujących w Polsce, konwent poznański utrzymywał ze zwierzchnością raczej luźne stosunki. Po zlikwidowanej w 1811 r. komandorii w Poznaniu pozostały do dziś: zabytkowy kościółek pod wezwaniem św. Jana, nazwa miejsca - „Komandoria” i dzielnicy - „Malta”.

Jak już wspomniano, średniowieczne fundacje joannickie zdominowane były przez rycerzy niemieckich. Również komandorowie poznańscy z tego okresu noszą imiona w większości germańskie. Od XV wieku, za sprawą naszych kolejnych królów, stanowisko to znajduje się wyłącznie w rękach polskich. Przez pewien czas królowie mianują wręcz sami komandorów (i to nie joannitów), dając w ten sposób wyraz niechęci wobec tego, co uważali za obcą ingerencję w wewnętrzne sprawy królestwa. Z dokumentów zdaje się wynikać, że proceder mianowania na stanowisko komandora poznańskiego rozpoczął być może już Władysław Jagiełło. Komandoria poznańska zaliczana wtedy była, podobnie jak stanowiska kościelne, do urzędów, którymi królowie nagradzali oddanych sobie ludzi. Wśród komandorów pojawili się w tym czasie urzędnicy, a nawet dygnitarze państwa. Zarówno przeorowie czescy, jak i Wielcy Mistrzowie Zakonu interweniowali wielokrotnie, by odzyskać wpływ na obsadzanie komandorii. Sprawę załatwiono polubownie dopiero w XVII wieku, kiedy to królowie zaczęli mianować na to stanowisko zasłużo-

nych kawalerów maltańskich, będących również do przyjęcia przez Wielkich Mistrzów. Jak się wydaje, pierwszym polskim królem, który nawiązał poprawne stosunki z Malcią, był Władysław IV: jak dowodzi jego korespondencja, starał się nawet o utworzenie polskiego przeoratu w Zakonie. Polecał on również Wielkiemu Mistrzowi polskich kawalerów maltańskich, a także życzył powodzenia w walkach z Turkami. Najwięcej jednak korespondował z Malcią Jan III Sobieski; wyprawiając się przeciw Turkom uzyskał to, że sześć miesięcy służby w wojskach polskich miało liczyć się rycerzom jako odbycie „karawany” (obowiązkowego okresu służby niezbędnego do członkostwa w Zakonie), a ci, którzy wystawiliby na przeciąg dwóch lat stusobowy oddział wojska, mieli uzyskać przywileje kapitanów statków maltańskich i pierwszeństwo w otrzymaniu komandorii.

Pojedynczy Kawalerowie Maltańscy-Polacy zaczynają pojawiać się w źródłach polskich na dobrą sprawę dopiero pod koniec XVI w., a większą ich liczbę przynosi dopiero wiek XVII. Jednakże lektura najwcześniejszego wydania oficjalnego rejestru Kawalerów Maltańskich (znanego powszechnie jako *Ruolo Generale*), prowadzonego konsekwentnie niestety dopiero od r.1555, każe patrzeć na te dane z dużą dozą krytycyzmu. Z pewnością Polacy walczyli często w służbie Zakonu, ale nie wszystkich w jego szeregach musiano przyjmować.

Czy kawalerem maltańskim był Prokop Odrowąż-Pieniążek, wymieniany często jako jeden z pierwszych polskich „Maltańczyków”, trudno dziś jednoznacznie rozstrzygnąć. Niewątpliwie zaś do Zakonu należał (przyjęty w r.1563, przypuszczalnie pierwotnie w kategorii braci służebnych) Szymon Łatkowski herbu Poraj, uczestnik walk z Turkami o Malcję w r.1565. Za swoje

zasługi otrzymał Łatkowski od Wielkiego Mistrza Jeana de la Valette komandorię poznańską, ale król Zygmunt August nie pozwolił mu jej objąć, gdyż osadził był na niej swego sekretarza, Stanisława Sędziwoja Czarnkowskiego. Nie pomogło wstawiennictwo następnego Wielkiego Mistrza, Pietra del Monte, a nawet samego papieża. Dla Zakonu komandorię odzyskał dopiero Szczęsny Wojanowski, przyjęty w jego szeregi w r. 1598. Był on komandorem poznańskim w latach 1600-1621.



Karta tytułowa książki *de Rozana (T. Wagi)*

W rejestrach zakonnych z XVII w., pod rokiem 1604 znajdujemy Piotra Kochanowskiego, tłumacza *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa. W r. 1605 przyjęto do Zakonu najślawniejszego naszego „Maltańczyka”, komandora poznańskiego z lat 1624 - 1625, Bartłomieja Nowodworskiego, postać na tyle barwną, że warto jej się przyjrzeć bliżej.

Urodzony około roku 1552, w młodości towarzyszył wypraw wojennych księcia Zasławskiego i Stefana Batorego (jeszcze zanim ów został królem polskim), poseł królewski do Konstantynopola, musiał Nowodworski uchodzić z kraju za zabójstwo pokojowca królewskiego. Po dwunastoletnim pobycie we Francji na służbie królów Henryka III i Henryka IV, z listami polecającymi od tego ostatniego udał się w r. 1599 na Maltę i odbył w szeregach Zakonu wiele wypraw wojennych. Po powrocie do kraju uczestniczył w wyprawach moskiewskich pod wodzą króla Zygmunta III, specjalizując się niejako w organizacji prac minerskich przy oblężeniach. Został trzykrotnie ranny. W oparciu o idee maltańskie chciał Nowodworski zorganizować w Polsce stałą, 250-osobową kadrę zawodowych dowódców wojskowych, kształcących się w obcych krajach i finansowanych przez utworzone w każdym województwie komandorie maltańskie. Od roku 1611 zgłaszał więc na kolejnych sejmach projekt fundacji, zatytułowany *Sposób ćwiczenia szlachty polskiej w dziele rycerskim w wojskach cudzoziemskich przez krzyż św. religiję maltańską*, w której szczegółowo opisywał organizację wspomnianych komandorii na bazie królewszczyzn. Niestety, ten interesujący projekt nie spotkał się z poparciem sejmu i króla. Nowodworski interesował się również szkolnictwem „cywilnym”: w roku 1617 ufundował w Krakowie istniejącą do dziś (jako liceum) szkołę, a także wspierał dotacjami Akademię Krakowską. Komandoria poznańska była jedną z nagród, które sędziwy żołnierz i mecenas otrzymał od króla w uznaniu swoich licznych zasług. Nie cieszył się nią jednak zbyt długo: zmarł w Warszawie w następnym roku, w wieku lat 80.

Pod rokiem 1611 znajdujemy w *Ruolo* Zygmunta Karola Radziwiłła, następcę Nowodworskiego na placówce poznańskiej. Był on pierwszym z wielu później Radziwiłłów - kawalerów maltańskich. Piastował on urząd komandora aż do swojej śmierci w Asyżu w r. 1642. Radziwiłł był zresztą także pierwszym zwierzchnikiem drugiej z dwóch istniejących w tym czasie w Rzeczypospolitej komandorii, w **Stwołowiczach** na Litwie. Była to „rodzinna” fundacja tego rodu. W tym samym roku, co Zygmunta Karola Radziwiłła, do Zakonu przyjęto Bazylego Judyckiego, a w r. 1612 - Zygmunta Srzedzińskiego. W r. 1639 kawalerem maltańskim został bratanek Bazylego Judyckiego Tomasz, a w r. 1643 jego brat Mikołaj Władysław. Ci dwaj ostatni byli później następcami Radziwiłła na komandorii stwołowickiej. O dwa lata wcześniej jako kawalera maltańskiego zarejestrowano w *Ruolo* Pawła Czarnieckiego z Czarnicy, brata hetmana Stefana Czarnieckiego. W spisie kawalerów z XVII w. da się jeszcze zidentyfikować tylko bliżej nie znanego Marcina Załuskiego (przyjęty w r. 1682).

Wśród nazwisk kawalerów przyjętych w w. XVIII, w tym samym, pierwszym wydaniu *Ruolo Generale* z trudem odcyfrować można jeszcze tylko Bartłomieja Ignacego Steckiego, przedostatniego komandora poznańskiego (1741-1780), zarejestrowanego pod rokiem 1741.

Ze swoimi dwiema komandoriąmi, Polska była dla Zakonu, aż do końca XVII w., krajem peryferyjnym. Zdarzyło się oto jednak, że wskutek szczególnego splotu okoliczności kraj nasz nagle stanął w centrum jego uwagi. A stało się to wskutek zapisu w statutach ordynacji, założonej przez Janusza księcia Ostrońskiego.

Zacząło się to wszystko w roku 1609, kiedy to właściciel wołyńskiego Ostrogu uzyskał od Sejmu zezwolenie na utworzenie na swoich ziemiach ordynacji. W dziewięć lat później, na rok przed śmiercią, książę sprecyzował zasady jej dziedziczenia. W punkcie szóstym zarejestrowanej w aktach Trybunału Lubelskiego dyspozycji znajdowało się postanowienie, w myśl którego, na wypadek wygaśnięcia rodu Zasławskich i uprawnionej do dziedziczenia linii Radziwiłłów (potomków córki i siostry nie mającego syna fundatora) kolejny ordynat miał zostać wybrany przez „Rzeczpospolitą, a w szczególności kler” - a więc Senat. Miał on być pochodzenia polskiego, litewskiego lub ruskiego, wyznania katolickiego i miał być członkiem... Zakonu Maltańskiego. Z dóbr ordynacji miało być wystawionych i utrzymanych 600 żołnierzy, do dyspozycji Rzeczypospolitej.

Los sprawił, że w pół wieku po śmierci księcia Ostrońskiego szósty punkt jego postanowienia nagle nabrał aktualności. W latach 1676 i 1677 o przejęcie Ordynacji dla Zakonu św. Jana starał się na sejmach Kawaler Maltański Hieronim August Lubomirski, komandor stwołowicki i poznański. Kiedy nic nie osiągnął, Wielki Mistrz Perellos zlecił kolejno Kawalerom Samuelowi Proskiemu i w r. 1710 Michałowi Dąbrowskiemu (późniejszemu komandorowi poznańskiemu) starać się o przejęcie dóbr. Zabiegi ich nie dały rezultatu, gdyż tymczasem Ordynacją poważnie zainteresowali się polscy magnaci, którzy wkrótce rozparcelowali ją między siebie. Rzecznikiem odzyskania Ordynacji dla Zakonu stał się wkrótce wpływowy magnat, August książę Czartoryski, również kawaler maltański, ale nawet jego starania i poparcie króla Augusta II (zjednanego przez Zakon tym, że jego naturalny syn, książę cieszyński, otrzymał z rąk Wielkiego Mistrza de Vilhena Wielki Krzyż), na niewiele się zdały. Ten stan rzeczy trwał do r. 1753, kiedy to zbadano sprawy dóbr Ostrońskich i wyszło na jaw, że zostały one podzielone na 11 części, przy czym jednym z największych beneficjentów okazał się być August książę Czartoryski. Takie rozwiązanie sprawy wywołało wiele protestów wśród tych, którzy na podziale Księstwa Ostrońskiego nie skorzystali, a hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki, pod pozorem zabezpieczenia interesów Korony (argumentował, że jedynie nie podzielona Ordynacja jest w stanie wystawić potrzebnych krajowi 600 żołnierzy) zajął zbrojnie dobra ostrońskie. Ponieważ w tej sytuacji nawet ta część dóbr, którą otrzymał Czartoryski (a z której Malta miała nadzieję czerpać jakieś zyski) znalazła się w niebezpieczeństwie, Zakon wysłał do Polski swojego ministra pełnomocnego, by na miejscu zorientował się w tej niezmiernie zawiąklej sytuacji i postarał się dla Zakonu uzyskać co się tylko da. Urzędnikiem tym był Wielki Przeor Czech, Emmanuel von Kollowrath. Pojawił się w Warszawie z pompą, która olśniła niewiele o Zakonie dotąd wiedzących polskich magnatów. Zaproponował utworzenie Przeoratu Polskiego, który pozwoliłby świetnym rodom polskim na czynne uczestnictwo w pracach najświetniejszego rycerskiego zakonu na świecie. Stanowisko swoje



sformułował na piśmie, kazał powielić w tysiącu egzemplarzy i rozpowszechnić. Następnie rozdał pięć złotych Krzyży Maltańskich polskiemu biskupom. Kollowrath nie uzyskał konkretnych rezultatów i zdegustowany powrócił do Pragi, ale pierwszy krok został zrobiony.

Kiedy po pierwszym rozbiore Polski Zakon znów podjął próbę zaspokojenia swoich roszczeń, jego wysłannik, baliw Sagramoso, trafił na nieco podatniejszy grunt. Stwierdziwszy, że z samymi Polakami ciężko się porozumieć, Kawaler Sagramoso rozwinął kunsztowną akcję dyplomatyczną, w wyniku której uzyskał dla sprawy Zakonu poparcie ościennych (i nie tylko) europejskich dworów, które wywarły delikatny nacisk na króla Stanisława Augusta. Uzyskał też przychyłność kilku polskich magnatów, m.in. jednego z Radziwiłłów, a także „właściciela” części dóbr ostrogskich, księcia Adama Ponińskiego, który wyraził chęć zostania zwierzchnikiem mającego powstać Przeoratu Polskiego. Sagramoso uzyskał też to, że powołano specjalną wysoką komisję do zbadania roszczeń Zakonu Maltańskiego.

14 grudnia roku 1774 Sejm uchwalił zniesienie Ordynacji, jednocześnie udzielając zezwolenia na utworzenie Przeoratu Zakonu Maltańskiego w Polsce z sześcioma komandoriami. Zezwolił także na utworzenie ośmiu dalszych komandorii rodzinnych na zasadzie *jus patronatus*. Wyznaczono pensję przeora (42.000 złp. rocznie) i sześciu komandorów (po 13.000 złp. rocznie), a także określono sumę 120.000 złp., którą Zakon miał otrzymywać rocznie w zamian za zrzeczenie się praw do Ordynacji. Dla nowych, polskich członków Zakonu (w sumie wstąpiło wtedy w jego szeregi 22 Polaków) Sagramoso ustalił konieczność legitymowania się szlachectwem na osiem pokoleń wstecz, zarówno po mieczu jak i po kądzieli. Dla świeżo upieczonych Kawalerów Sendlinger de Rozan (T. Waga) wydał wtedy *Zbiór krótki wiadomości potrzebnych Kawalerowi Maltańskiemu dla wygody y pożytku przeznaczonych Familii Królestwa Polskiego y W.X.L. wydany*.

Początkowo Przeorat Polski miał wejść w skład „języka” niemieckiego, ale projekt spotkał się z opozycją ze strony Kawalerów niemieckich, którzy musieli się legitymować szlachectwem na szesnaście pokoleń wstecz. Ostatecznie

Przeorat wszedł w skład „języka” anglo-bawarskiego. Przeorem (pierwszym i zarazem ostatnim) został Adam książę Poniński.

Mimo że w praktyce faktyczne dochody skarbu maltańskiego z Przeoratu Polskiego okazały się mniejsze niż przewidywano, Zakon św. Jana zyskał w Polsce nowych członków i zaistniał w powszechnej świadomości polskiej szlachty. Tak więc, aczkolwiek ze znacznym opóźnieniem, dołączyła Polska do tych krajów Europy, gdzie Zakon Maltański od dawna był doskonale znany i szanowany i gdzie jego członkostwo stanowiło obiekt pożądania synów wielu szlacheckich rodów. Jak na ironię, nastąpiło to w czasie, kiedy Zakon przeżywał ostry kryzys tożsamości, przypięczętowany już wkrótce odebraniem mu Malty przez Napoleona.

Drugi rozbiór Polski w r. 1793 położył praktycznie kres istnieniu Przeoratu Polskiego. Wołyńskie dobra, na których Zakon miał zabezpieczone dochody, znalazły się w granicach Rosji. Paweł I, jako protektor Zakonu przyjął na siebie zobowiązanie dalszego wypłacania należnych sum. W utworzonym przez niego (na wzór Przeoratu Polskiego) katolickim Wielkim Przeoracie Rosji znalazło schronienie wielu Kawalerów polskich. Za jego czasów powstał na Kresach szereg nowych polskich komandorii typu *jus patronatus*.

Flirt Rosji z Malcią nie trwał długo. Ukaz Aleksandra I z r. 1811 zlikwidował praktycz-

nie komandorie patronackie, a postanowieniem z r. 1817 *car de facto* zlikwidował Katolicki Wielki Przeorat w Rosji; mimo to przyjmowano do niego nadal, i to wręcz masowo, nowych polskich członków. Znane są nazwiska 80 Kawalerów Maltańskich - Polaków przyjętych do tego przeoratu w latach 1800-1821. Powtarzają się w tym spisie historyczne nazwiska Sapiechów, Lubomirskich, Czartoryskich, Potockich i Czetwertyńskich. Potem Polacy z zaboru rosyjskiego wstępowały nadal do Zakonu Maltańskiego - tyle, że przyjmowani byli do Zakonu głównie na zasadzie *in gremio religionis*, tj. poza zorganizowanymi strukturami zakonnymi.

Polacy z zaboru pruskiego wstępowały do Związku Śląskich Rycerzy Maltańskich z siedzibą we Wrocławiu, a z austriackiego - do Wielkiego Przeoratu Czesko-Austriackiego. *Rocznik Szlachty Polskiej* Jerzego Dunin-Borkow-



**Kawaler Maltański Zygmunt Karol książę Radziwiłł, komandor stwołowicki i poznański**



skiego z lat 1881 i 1883 wymienia łącznie 54 nazwiska polskich członków Zakonu, a *Ruolo Generale* z lat 1871-1903 - łącznie 79 różnych Kawalerów Maltańskich - Polaków, z czego 48 będących członkami w latach 1900-1903.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, z inicjatywą powołania narodowej polskiej organizacji maltańskiej wystąpił Alfred Chłapowski - ziemianin z Wielkopolski, członek wspomnianego Związku Śląskich Rycerzy Maltańskich. Pierwszym Prezydentem nowej organizacji został jednak książę Ferdynand Radziwiłł. Do oficjalnego uznania Związku Polskich Kawalerów Maltańskich przez władze zakonne w r. 1927 doprowadził Wielkopolanin Bogdan hr. Hutten-Czapski, który był następnie jego Prezydentem aż do swojej śmierci w r. 1937. Do II Wojny Światowej przez ZPKM przewinęło się około 100 osób. Lata wojny przyniosły ze sobą przerwanie ciągłości funkcjonowania Związku, którego członkowie w 1/3 zmarli, zginęli, zagi-

nęli lub zostali zamordowani, a w 1/3 wyemigrowali. Organizacja odrodziła się dopiero w r. 1948 na obczyźnie, gdzie nowym Prezydentem wybrano przybranego syna Bogdana Hutten-Czapskiego, Emeryka, który zresztą doszedł w Zakonie Maltańskim do wysokiej godności Kanclerza. Następcami Emeryka hr. Hutten Czapskiego byli kolejno: Władysław hr. Poniński, Jan hr. Badeni i Władysław hr. Tarnowski. To za tych dwóch ostatnich Prezydentów rozpoczął się „powrót” polskich kawalerów maltańskich do kraju, uwieńczony zawarciem przez Polskę i Zakon stosunków dyplomatycznych w 1991 r. Symbolicznym przypięciem zaś tego „powrotu” był wybór na Prezydenta, w listopadzie 1997 r. - po raz pierwszy po wojnie - kawalera maltańskiego mieszkającego w Polsce - Juliusza hr. Ostrowskiego. Organizacja zrzesza obecnie ponad 130 osób, z czego ok. 40 % zamieszkałych w kraju.

**Dr Tadeusz W. Lange (Poznań)**

**Dariusz Szpoper**

## KONSERWATYŚCI POLSCY BYŁEGO WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO W POCZĄTKACH DZIAŁALNOŚCI I ROZWOJU MYŚLI POLITYCZNEJ DO 1905 R.

**W** latach II Rzeczypospolitej, na jej wschodnich rubieżach, istniało w Wilnie niezwykle silne opiniotwórczo środowisko zachowawcze skupione wokół redakcji „Słowa”, którego redaktorem naczelnym pozostawał aż do 18 września 1939 r. Stanisław Cat-Mackiewicz.

Konserwatyści wileńscy II Rzeczypospolitej nie pojawili się jednak na polskiej scenie politycznej niczym przysłowio-*Deus ex machina*; początków publicznej aktywności tej grupy należy upatrywać jeszcze w drugiej połowie XIX w. i paradoksalnie wiązać ją trzeba z sytuacją na ziemiach litewsko-białoruskich po klęsce powstania styczniowego i z represjami wobec ludności polskiej. Na lata 1863-1905 przypada eskalacja terroru i krwawe rządy carskich generał-gubernatorów m.in.: Michaiła Murawiowa i Konstantina von Kauffmana, wymierzone przeciwko szlacheckiemu elementowi polskiemu na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ten szeroko rozbudowany system represji autorstwa rosyjskiego caratu doprowadził do praktycznego zamarcia polskiego życia politycznego na tych terenach.<sup>1</sup>

Już w okresie funkcjonowania niepodległego państwa polskiego na łamach „Słowa” środowisko wileńskie dokonywało próby konserwatywnej samoidentyfikacji - wówczas to Michał Obzierski w artykule „O metodę pracy” odwoływał się do tradycji ziemiaństwa kresowego walczącego z represjami popowstaniowymi carskich generał-gubernatorów. Ta walka miała stanowić przyczynę sprawczą zaistnienia konserwatystów jako politycznej

emanacji ziemiaństwa, gdyż doprowadziła do tego, iż „(...) musiało wykuć program zachowawczy oparty nie jedynie na hasłach, lecz zmuszający do pracy myślowo i czynnie”.<sup>2</sup> Środowisko ziemiańskie zostało przede wszystkim zintegrowane przez słynny ukaz carski z 10 grudnia 1865 (przynajmniej tak postrzegał to Michał Obzierski), który to akt normatywny zabraniał nabywania majątków ziemskich przez osoby o pochodzeniu polskim na terenie Kraju Północno-Zachodniego (gubernie: wileńska, grodzieńska, kowieńska, mińska, witebska i mohylewska) oraz Kraju Południowo-Zachodniego (gubernie: wołyńska, kijowska, podolska).<sup>3</sup>

Z chwilą wejścia w życie ukazu jedynym legalnym sposobem nabycia majątku ziemskiego przez Polaka stało się dziedziczenie<sup>4</sup>, ale rychło i ta możliwość uległa ograniczeniu w drodze ukazu Senatu Rządzącego z 23 lutego 1868 r.<sup>5</sup> W takiej zatem skomplikowanej prawnie i politycznie wrogiej Polakom sytuacji na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, obowiązkiem narodowym polskich ziemian stało się zachowanie własnego majątku, jego ewentualne oddłużenie i uprzemysłowienie.<sup>6</sup>

Nic zatem nie ma dziwnego w tym, że dla wileńskiego zachowawcy z okresu II Rzeczypospolitej, cytowanego już Michała Obzierskiego, konserwatyzm jego środowiska był *par excellence* ziemiański, polegający na połączeniu działalności politycznej z pracą społeczną i gospodarczą. Tym też wileński model zachowawczości różnił się od konserwatyzmu krakowskiego, który był w ocenie wilnian, eklek-